

Jak wicepremier Gliński Studio Filmów Rysunkowych naprawiał

- Ja na miejscu ministra Glińskiego mówiłbym mniej, bo powołał na dyrektora SFR człowieka, który był wcześniej karany i siedział w więzieniu - mówi były szef bielskiej wytwórni Andrzej Orzechowski, wspominając Tomasza M. To odpowiedź na słowa wicepremiera PiS, który kilka tygodni temu mówił o „zniszczeniu i zahamowaniu” działalności instytucji przez poprzedników.

W połowie maja budowę Interaktywnego Centrum Bajki i Animacji w Bielsku-Białej wizytował wicepremier Piotr Gliński. Podczas konferencji minister kultury i dziedzictwa narodowego skupił się na rządach poprzedników. Zdaniem wicepremiera, rząd Platformy Obywatelskiej doprowadził do zapędy produkcji filmów animowanych w kraju.

Raczej żarty niż plany

- To jest kolejny skandal, który miał miejsce. Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej zostało praktycznie zniszczone, zahamowane. Gdy pan dyrektor obejmował stanowisko zastał siedemnastu pracowników i nie było żadnej produkcji. Były pewne plany, ale to były raczej żarty. Teraz to wszystko zmieniamy - zapewniał wicepremier, który obiecał uruchomienie funduszy na nowe produkcje animowane. - Po to wskrzesiliśmy wytwórnię, po to budujemy nowy oddział i rozmawiamy o planach rozwojowych. Rozwój prawdziwej animacji, przemysłu filmowego wymaga inwestycji. Jesteśmy na to gotowi - zapewniał Piotr Gliński.

Ze słowami wypowiedzianymi przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego nie zgadza się Andrzej Orzechowski, który pod koniec 2020 roku przeszedł na emeryturę po dziesięciu latach kierowania Studiem Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej. - Ja na miejscu ministra Glińskiego mówiłbym mniej, bo powołał na dyrektora człowieka, który był wcześniej karany i siedział w więzieniu. Mój poprzednik czy ja musieliśmy dostarczyć zaświadczenie o niekaralności, takie same standardy obowiązywały nawet za komuny - przypomina były dyrektor, którego miejsce decyzją ministra Piotra Glińskiego zajął Tomasz M. Nazwisko musimy skracać, bo nominat wicepremiera PiS rok temu został oskarżony przez bielską prokuraturę o działania na szkodę instytucji i wyrządzenie w jej majątku szkody znacznych rozmiarów w kwocie ponad 200 tys. zł. Dotychczas przewód sądowy nie rozpoczął się, bo były dyrektor unika sali sądowej i dwukrotnie przedstawił zwolnienia lekarskie. - Aktualnie sąd sprawdza przez biegłego podane przez oskarżonego przyczyny jego niestawiennictwa i prawdopodobnie jego zdolność do uczestnictwa w postępowaniu sądowym - mówi sędzia Jarosław Sablik, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Bielsku-Białej.

Studio było apolityczne

Andrzej Orzechowski z całą stanowczością podkreśla, że za jego czasów Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej było niezależne i apolityczne. Nie zgadza się także ze słowami, że wicepremier Piotr Gliński uratował czy wskrzesił instytucję, bo do przekształcenia SFR z jednoosobowej spółki Skarbu Państwa w państwową instytucję kultury doszło w październiku 2015 roku. Zarządzenie w tej sprawie podpisała minister Małgorzata Omilanowska, poprzedniczka Piotra Glińskiego.

- Przyczyną podjęcia tej decyzji nie był fakt, że nie mogliśmy się utrzymać, ale zabezpieczenie dziedzictwa i terenów w centrum miasta, które w przypadku prywatyzacji mogłyby zostać sprzedane. Ani za moich czasów, ani za czasów Zdzisława Kudły (poprzednika Andrzeja Orzechowskiego, który kierował SFR w latach 1993-2010 - red.) nie byliśmy na niczym utrzymaniu. Studio żyło z tego co zarobiło, pozyskiwaliśmy dofinansowanie z Funduszy Regionalnych czy z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i realizowaliśmy plany produkcyjne. Utrzymywaliśmy zespół, instytucja była na plusie. Można to przecież w każdej chwili sprawdzić. Dopiero po moim odejściu SFR przeszło na utrzymanie ministerstwa - mówi były dyrektor.

Ceniony filmowiec podkreśla, że kierował instytucją niezależnie i nigdy nie wpuścił polityki do Studia Filmów Rysunkowych. - Jak za czasów Platformy Obywatelskiej była chęć organizacji spotkań quasi-politycznych w Kinie Studio, to odmawiałem. Gdy wiceminister skarbu w 2013 albo 2014 roku zadzwonił do mnie i rugał, że wbrew planom sprzeciwiam się prywatyzacji SFR, a to oni płacą mi pensję, to usłyszał ode mnie, że niczego mi nie płacą, bo ja każdą złotówkę na pensje pracowników i siebie samego muszę wypracować. Wtedy nie poniosłem za swoje słowa żadnych konsekwencji, dziś w czasach rządów PiS miałbym pewnie duże kłopoty - przypuszcza Andrzej Orzechowski.

Tłum ludzi

Były dyrektor w rozmowie z „Kroniką” podkreśla także, że to była ekipa Studia Filmów Rysunkowych, teraz krytykowana przez wicepremiera Piotra Glińskiego, przygotowała plany i zapewniła finansowanie budowy Interaktywnego Centrum Bajki i Animacji, które najprawdopodobniej pod koniec roku ma zostać oddane do użytkowania. - Zapewniliśmy pełne finansowanie inwestycji z udziałem funduszy norweskich, przekonaliśmy do współfinansowania inwestycji Ministerstwo Kultury oraz Urząd Miejski w Bielsku-Białej - przypomina były dyrektor.

Słowa wicepremiera Piotra Glińskiego komentuje także Piotr Płatek, który w latach 2012-21 był pracownikiem Studia Filmów Rysunkowych. - W tym czasie wyprodukowaliśmy serię o Kubie i Śrubie, powstawały krótkie bajki oraz filmy dla widza dorosłego. Nasze filmy brały udział w wielu festiwalach międzynarodowych, skąd przywoziły nagrody. Organizowaliśmy rozmaite wydarzenia, wydawaliśmy książki o historii SFR. Chyba najważniejszym sukcesem tego okresu było

przygotowanie projektu Interaktywnego Centrum Bajki i Animacji, przekonanie do pomysłu Ministerstwa Kultury i przede wszystkim pozyskanie na ten cel funduszy norweskich - wymienia bielszczanin. I przypomina, że SFR w ostatnich 30 latach zarządzali ludzie z związani z tym miejscem. - Najpierw Zdzisław Kudła, który w wytwórni przeszedł wszystkie szczeble od fazy, przez animatora, reżysera, scenarzystę po dyrektora, a następnie Andrzej Orzechowski, który również przechodził podobną ścieżkę, bo najpierw był pracownikiem działu redakcji, redaktorem, scenarzystą i reżyserem. Kudła i Orzechowski jako twórcy mają na koncie ponad pół setki filmów i całą masę nagród utytułowanych festiwali międzynarodowych.

Dobry zwyczaj, że to ludzie związani z animacją są szefami SFR przerwała przed blisko trzema laty decyzja wicepremiera Glińskiego. W grudniu 2020 roku nowym dyrektorem bielskiej wytwórni został Tomasz M., który wcześniej pracował m.in. w firmie produkującej kosiarki. - Tomasz M. faktycznie zastał w instytucji siedemnastu ludzi - w nowoczesnych wytwórniach to i tak ogromna liczba, bo żadne profesjonalne studio nie utrzymuje już ludzi na etatach, a w trakcie każdej produkcji zatrudnia animatorów na umowy zlecenie. Animatorzy zwykle pracują we własnych domach, pliki przesyłają on-line. Tomasz M. zastał siedemnastu etatowych pracowników i postanowił ten stan rzeczy zmienić. Kilka dni po jego nominacji w sekretariacie SFR pojawił się dawno niewidziany tłum ludzi, których zatrudnił - mówi Piotr Płatek i sięga po notatki.

Przebojem jest 20-latką bez studiów, która z miejsca otrzymała stanowisko osoby odpowiedzialnej za nadzorowanie inwestycji budowy Interaktywnego Centrum Bajki i Animacji i wysokie zarobki. Decyzją dyrektora, profil SFR w mediach społecznościowych miał prowadzić mężczyzna z Warszawy, który o instytucji do tego momentu niewiele słyszał.

Na WOŚP nie ma

- W styczniu 2021 roku jeden z lokalnych sztabów zapytał, czy SFR tradycyjnie wesprze w tym roku bielski finał WOŚP. Dyrektor kazał przekazać, że ze względu na sytuację pandemiczną i spadek obrotów SFR nie jest w tym roku w stanie wesprzeć WOŚP. Tymczasem pieniądze wydawano na prawo i lewo. Ministerstwo uznało, że nowy dyrektor zasługuje na pensję niemal dwa razy wyższą niż jego poprzednik i aż dwóch wicedyrektorów do pomocy, choć wcześniej w ogóle nie było takich stanowisk. Stworzono nowy dział, tzw. nowe media, w pięcioosobowym składzie, którego szefowi obiecano samochód służbowy, choć SFR nie posiadało na stanie żadnych samochodów - wymienia dalej Piotr Płatek.

Kto stał za powołaniem Tomasza M.? Były pracownik SFR jest zdania, że oficjalnie teraz do tego nikt się nie przyzna. - Od pierwszego dnia urzędowania w Bielsku-Białej większość swoich decyzji dyrektor podpiera osobą pewnej dyrektor pracującej w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa

Narodowego. W wytwórni w tamtych dniach jej nazwisko wymienia niemal codziennie, prawie każdego dnia także jest na łączach z panią dyrektor - przypomina sobie bielszczanin.

Zwraca uwagę, że Tomasz M. od początku przystąpił do dziwnych zakupów. Nabyto m.in. kilkanaście niepotrzebnych biurk. Ale największym wydarzeniem panowania dyrektora były „tłumaczenia” za które odpowiada przed sądem. Według planów, animowany serial „Kuba i Śruba” miał zagościć w armeńskiej telewizji. - Miał to być dopiero początek współpracy z Erywaniem, bo kolejną animacją, która miała zostać przetłumaczona i wyświetlana miał być „Pampalini łowca zwierząt” - wspomina Płatek. Ta informacja wzbudziła konsternację pracowników. - Żeby dokonać tłumaczenia potrzebna jest lista dialogowa i ton międzynarodowy. Nikt takowymi się nie interesował. Nikt nie widział też umowy z armeńską TV - mówi były pracownik.

Tymczasem do SFR trafiały kolejne faktury bez umów - najpierw na 74 tys. zł. Kolejna na ponad 100 tys. zł - ta sama firma, ale tym razem tłumaczenia na język francuski, portugalski i... migowy. Jak później ustali prokuratura, firma która miała przygotować tłumaczenie zajmowała się handlem i prowadzeniem sklepu. Równocześnie do SFR dotarł scenariusz trailera i pierwszego odcinka nowej serii przygód Pampalinięgo, autorstwa eksperta TVP Info, z którym Tomasz M. zasiada w zarządzie Fundacji Rozwoju Centrum Macierz Polonii. - W zarysach fabuły kolejnych odcinków Pampalini miał pojawić się m.in. nad przekopem Mierzei Wiślanej, na Dożynkach Prezydenckich i w... Pile - mówi Piotr Płatek.

Tomasz M. rządziłby pewnie SFR dużo dłużej, ale postawili mu się pracownicy. - Zobaczyliśmy, że jeszcze chwila i wytwórnia zostanie zatopiona i pogrążona finansowo. Stan kasy ubywał każdego dnia. Spotkaliśmy się wspólnie z dawnymi twórcami i przygotowaliśmy list do wicepremiera Glińskiego. Poinformowaliśmy ministra kultury o podejrzanych fakturach i dziwnych wydatkach, alarmowaliśmy, że sytuacja legendarnej wytwórni jest bliska katastrofy. Dzięki wsparciu radnego Janusza Okrzesika list błyskawicznie trafił na biurko pana Glińskiego. Jednak zamiast reperkusji i ministerialnego śledztwa, dzień później szczegóły listu i nazwiska sygnatariuszy znał już Tomasz M. Od tego momentu część pracowników wytwórni była na cenzurowanym, działania wobec kierownika produkcji można śmiało określić jako mobbing. Od wspomnianego listu do wicepremiera minął ponad miesiąc, a M. wciąż był na stanowisku i wciąż podejmował co najmniej kontrowersyjne decyzje. Dopiero wspólna akcja mediów, kilku pracowników i posłów opozycji doprowadziły do zakończenia jego rządów - wspomina Piotr Płatek. Po dwóch miesiącach od nominacji MKiDN poinformowało o odwołaniu dyrektora z powodu „utrąty zaufania”.